

ROZMOWA
POLITYKI

- 12 Ustępujący prezydent
Bronisław Komorowski
o przyczynach przegranej
i nadziejach związanych
z jesiennymi wyborami

TEMAT
TYGODNIA

- 16 Jacek Żakowski
**Polska: wyspa zielona
i czarna**

POLITYKA

- 20 Agnieszka Sowa
Kukiz traci wiatr?
22 Anna Dąbrowska
Kampanijni dyrygenci
24 Prof. **Małgorzata Fuszara**
o in vitro, konwencji
bioetycznej i związkach
partnerskich

SPOŁECZEŃSTWO

- 26 Juliusz Ćwieluch
Rzeź świń niewiniątek
30 Elżbieta Turlej
**Kielecki sabat
z Conchitą**
32 Elżbieta Turlej
Kobiety do domów!
36 Violetta Krasnowska
**Trudniej czyścić
kamienie**
38 Mariusz Sepiolo
**Wieś zastęglą
w bursztynie**

RYNEK

- 42 Adam Grzeszak
**Komputerowi
terroryści**
45 Joanna Solska
**Kto naprawdę straci
na podwyżce płacy
minimalnej?**

ŚWIAT

- 48 Łukasz Wójcik **GRECJA**
Na zgłiszczach euro
51 Patrycja Sasnal
**Krwawy rok
Państwa Islamskiego**
54 Filip Gańczak **NIEMCY**
**Kłopotliwe
pamiętki po Hitlerze**

HISTORIA

- 61 Tomasz Targański
**Lawrence z Arabii:
szpieg, rebeliant,
dyplomata**



16 Dwie wizje Polski, obie słuszne?



20 Cała armia woJOWnika



26 Operacja „Wygaszanie świń”



32 Matko Polko, wróć!

- 66 Ryszard Marek Groński
Sukcesy szmoncesów

NAUKA

- 68 Paweł Walewski
Nowa epidemia u bram
72 Agnieszka Krzezińska
Co kryją teczki PWN?
74 Agata Firlej
**Humanieści
mają przyszłość**
75 TECHNOECHO

KULTURA

- 80 Rozmowa
z **Magdaleną Sroką**,
kandydatką na szefową PISF,
o przyszłości polskiego kina
82 Mirosław Pęczak
**Psychodelia: muzyka
z wizją**
85 KAWIARNIA LITERACKA
Sylwia Chutnik
86 Justyna Sobolewska
Mała Alicja ma 150 lat
89 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
90 Jarek Szubrycht
Rock na poważnie

LUDZIE I STYLE

- 94 Ryszard Wolff
Mem rządu
97 Jakub Knera
Trochę wsi w mieście
100 Marcin Piątek
**Doping: gdzie się bierze,
a gdzie nie**

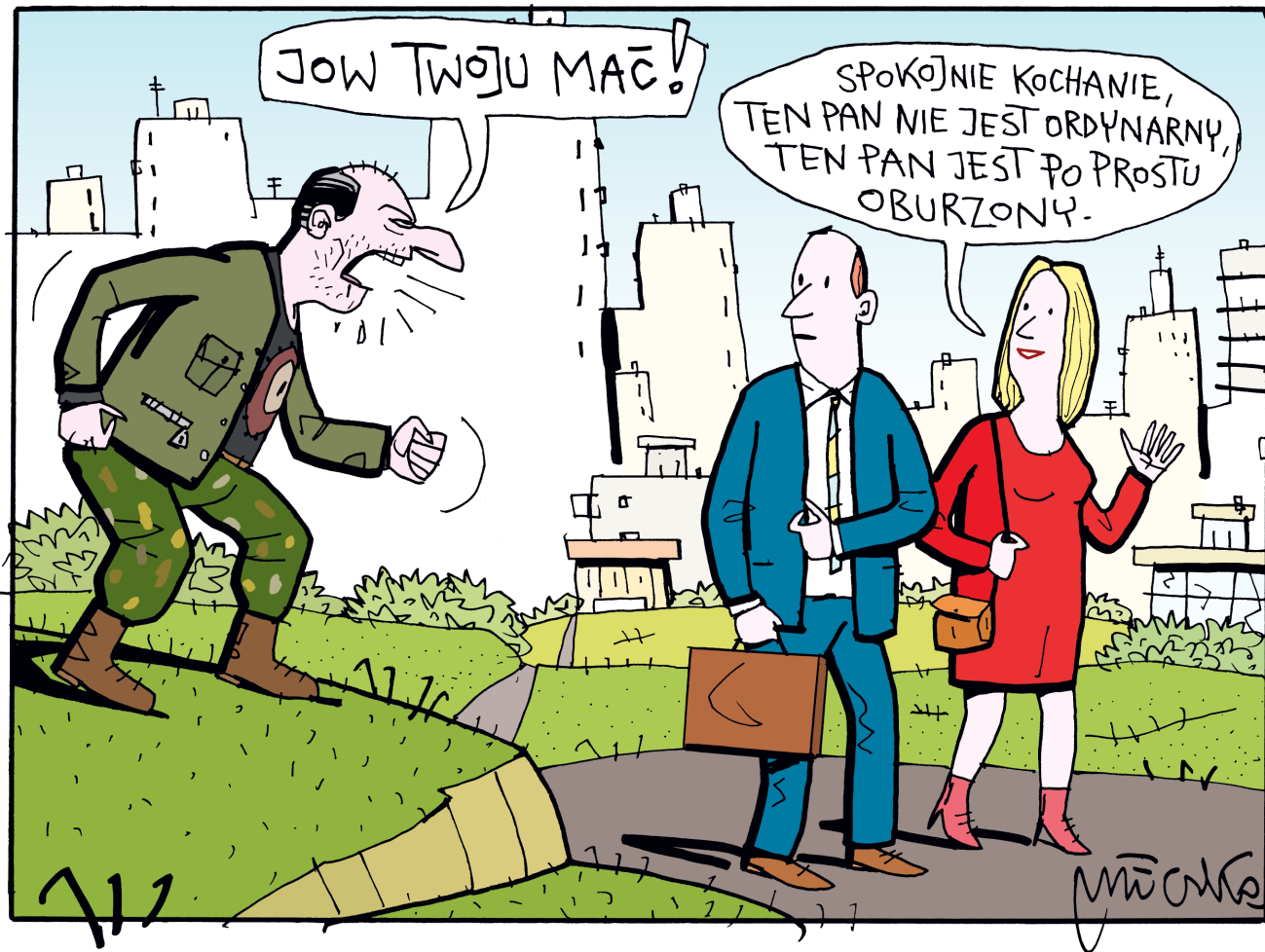
NA WŁASNE
OCZY

- 108 Jan Dziadul
Fotografie Michał Legierski
/Edytor.net
**Muzeum Śląskie,
trochę niemieckie,
trochę polskie**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 102 Passent
- 104 Stomma • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy, plusy i minusy
- 114 Polityka i obyczaje

www.mleczeko.pl



ślawomir mizerski z życia sfer

Ile Kukiza w Kukizie

felieton



Polacy nie ufają niektórym politykom, więc nic dziwnego, że ci politycy decydują się działać nie jako oni, tylko jako ktoś inny. Jarosław Kaczyński zorientował się już, że jako on niczego nie wygra, dlatego postanowił wygrać jako Andrzej Duda i Beata Szydło. Okazało się, że wielu Polaków może Jarosława Kaczyńskiego poprzeć, pod warunkiem że to nie będzie on, lecz ktoś chociaż trochę do niego niepodobny. Nie bardzo wiadomo tylko, czy polityk ten odniósł sukces, czy raczej poniósł porażkę? Sprawę najjaśniejszy wyłożył Marek Migalski, pisząc, że „Duda pokonał Komorowskiego, bo wcześniej Kaczyński pokonał Kaczyńskiego” (z którym to Kaczyńskim, jak rozumiem, wcześniej Kaczyński przez osiem lat przegrywał). W ten sposób były europoseł PiS odsonił trudną i nieoczywistą prawdę, że aby polityk ze sobą wygrał, musi ze sobą przegrać.

Niektórzy Polacy nie ufają politykom, którzy są za bardzo sobą. Taki Radosław Sikorski ma opinię utalentowanego dyplomaty i mówi się, że mógłby zrobić wielką karierę, gdyby tylko nie był Sikorskim. Jako Sikorski nie jest on – mimo swoich niezaprzeczalnych walorów – ceniony i akceptowany przez wielu polityków oraz wyborców, dlatego chodzą słuchy, że w polskiej polityce jest skończony. Także naszej pani premier doradza się, żeby zamiast sobą była Tuskiem, bo jako Ewa Kopacz wyczerpała już swoje możliwości. Mówi się, że jeśli w dalszym ciągu będzie sobą i nie zacznie być Tuskiem lub kimś do niego podobnym, to jesienią może w ogóle przestać być. Zwłaszcza że z zapowiedzi PiS wynika, że o wiele lepszą nią byłaby Beata Szydło.

Sporo dyskutuje się o niebezpieczeństwach czyhających na Pawła Kukiza. W jednym z niepokornych

tygodników przeczytałem nawet, że obecnie Kukizowi najbardziej może zaszkodzić sam Kukiz. Dlatego w tytule artykułu tygodnik zastanawia się „Czy Kukiz przestanie być Kukizem”, sugerując, że bycie nim zaczyna działać przeciwko Kukizowi i że poparcie dla Kukiza wzrosłoby, gdyby nie był sobą. Konkluzja jest taka, że jeśli Kukiz dalej będzie tylko Kukizem, jego elektorat poczuje się rozczarowany i poparcie dla niego spadnie. Zwłaszcza że w opinii Piotra Tymochowicza, doradcy wizerunkowego, bycie Kukizem, a nawet dwoma czy trzema Kukizami, nie jest obecnie niczym nadzwyczajnym. Jak ujawnił, w słynnym Zbigniewie Stonodze „jest 100 razy więcej Kukiza niż w samym Kukizie”. Pesymiści uważają, że jeśli Stonoga zostanie politykiem, będzie groźny i dla Kukiza, i dla demokracji, ale moim zdaniem człowiek o tyłu Kukizach największe zagrożenie stanowi dla samego siebie.

VITKAC

DOM HANDLOWY
WARSZAWA, BRACKA 9



ALEXANDER McQUEEN BALENCIAGA
BOTTEGA VENETA BRIONI CÉLINE
CHLOÉ DIESEL DSQUARED2 GIVENCHY
GUCCI ISABEL MARANT JIMMY CHOO KENZO
LANVIN MCQ SAINT LAURENT SALVATORE FERRAGAMO
STELLA McCARTNEY VALENTINO i wiele innych...



www.vitkac.com
www.dieseljeans.pl
www.likusconceptstore.pl

NIE Paryż. NIE Mediolan. NIE Londyn. **TERAZ WARSZAWA!**



© ZOHRA BEN SEMRA/REUTERS/FORUM

Elektryczny Erywań

Tysiące osób wyszły na ulice Erywanu i kilku innych miast Armenii, by wystąpić przeciw znacznej podwyżce cen energii elektrycznej. Zdecydował o niej rząd, chcący wesprzeć firmę handlującą prądem, która przynosi straty. A że firma ta jest rosyjską własnością, w trwającym ponad tydzień proteście niektórzy dostrzegali m.in. kandydata na armeński majdan. Armenia coraz mocniej odczuwa skutki rosyjskiej recesji gospodarczej. Ale mimo prób rozpędzenia stołecznego zgromadzenia za pomocą armatek wodnych i pałek, pierwszy tydzień manifestacji bardziej niż wydarzenia z Kijowa przypominał raczej niedawną okupację kilku dzielnic Hongkongu. Erywańczycy też zorganizowali pokojową uliczną fiestę i transmitowali ją w portalach społecznościowych. Studenci z Hongkongu domagali się konkretnej reformy i podobnie, z jednym głównym postulatem, zaczynał się elektryczny protest.

Rosja, sojusznik i jedyny sponsor odizolowanej od świata i skłóconej z sąsiadami Armenii, próbuje pomóc rządowi prezydenta Serża Sarkisjana. Dziennik „Kommiersant” podpowiada, że zadłużonego dystrybutora prądu może odkupić któryś z rosyjskich oligarchów z ormiańskimi korzeniami, być może działający na rynku nieruchomości Samuel Karapetjan. Poprzednio Ormianie masowo zaprotestowali wiosną 2008 r., po ogłoszeniu wyników wyborów prezydenckich. Pokojowe zebranie skończyło się po 9 dniach interwencją policji, 10 zastrzelonymi ofiarami i 20-dniowym stanem wyjątkowym.

Zegnaj, Tunezjo

Jeśli nadrzędnym celem zamachów terrorystycznych jest sianie strachu, to atak, który przeprowadziło dwóch zamachowców uzbrojonych w karabiny maszynowe w tunezyjskiej Susie, spełnił swoje zadanie. Los blisko 40 zabitych obcokrajowców spowodował turystyczny odwrót. Najwyraźniej planujący atak wyciągnęli mroczne wnioski z marcowego zamachu na muzeum Bardo w Tunisie. Tam strzelało trzech napastników i zginęło kilkanaście osób, ale krew wśród eksponatów nie zadziałała na wyobraźnię tak, jak teraz ciała leżące na piaszczystej plaży. Dwa ataki w trzy miesiące to ciosy mające osłabić turystykę, ważną część gospodarki Tunezji, która zmierza w kierunku nieakceptowanym przez muzułmańskich radykałów.

Różnej rangi ostrzeżenia wydawane dla podróżujących przez europejskie ministerstwa spraw zagranicznych (o polskim MSZ – s. 8) obejmują właściwie całą północ Afryki i prawie cały Bliski Wschód. Służby konsularne żadnych poważnych uwag, oprócz ostrzeżeń przed np. niebezpieczeństwem czyhającym na drogach albo działalnością kieszonkowców, nie zgłaszają pod adresem europejskiego brzegu Morza Śródziemnego. I pewnie tam, do Chorwacji albo umęczonych kryzysem i przez to tańszych Grecji i Hiszpanii, przeniesie się wielu z planujących wcześniej pobyt po afrykańskiej stronie. Jeśli zamachy nie będą się powtarzały, turyści pewnie zaczną śmiało wracać i do Afryki. Prawdopodobieństwo ucierpienia w ataku nadal jest niskie, swoje robi upływający czas i pamięć o tym, że w ostatnich latach terroryści, napadając na obcokrajowców, bezskutecznie próbowali zahamować rozwój branży turystycznej m.in. w Egipcie, Indonezji, Peru czy w Turcji.

Tsipras udaje Greka

komentarz



Łukasz Wójcik

Premier Grecji Aleksis Tsipras umył ręce i zarządził referendum. 5 lipca wszyscy Grecy będą mieli szansę zdecydować, czy ich kraj przyjmuje warunki pomocy finansowej ze strony tzw. trojki. Na poziomie taktycznym to ostatni argument, do którego mógł odwołać się grecki premier: warunki kolejnego bail-outu były tak wygórowane, że tylko naród może je przyjąć. Na poziomie strategicznym powstaje pytanie: to po co w zasadzie Grecy wybrali Tsiprasa?

Ogłoszenie referendum to był akt czystej desperacji. Grecji właśnie skończyły się pieniądze i potrzebuje trzeciego pakietu pomocowego. Bez niego przesądzone jest greckie bankructwo, zmiana waluty z euro na drachmę, a być może nawet wyjście z Unii Europejskiej. Tsipras przekonuje jednak, że warunki zaproponowane w ostatni weekend przez Komisję Europejską, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy były nie do zaakceptowania. Spór dotyczył przede wszystkim skali cięć w systemie emerytalnym oraz kolejnych podwyżek podatków dochodowych i VAT.

Problem w tym, że po zerwanych w weekend negocjacjach Grecy nie mają nad czym głosować. Trojka wycofała propozycję pakietu pomocowego i trzeba go będzie negocjować od nowa. Pytanie referendalne – bez względu na jego ostateczną treść – będzie więc w zasadzie brzmiało: czy jesteś za pozostaniem kraju w strefie euro? Tu każda odpowiedź jest zła. „Tak” będzie oznaczać przebudowę greckiego rządu, bo trudno sobie wyobrazić, że to on w obecnym kształcie, przy zerowym zaufaniu wierzycieli, podejmie się cięć, z którymi tak walczył. Odpowiedź na „nie” według Tsiprasa udowodni Brukseli, że jej warunki to zamach na grecką demokrację. Grecki premier jest przekonany, że w takim wypadku druga strona będzie musiała pójść na ustępstwa, ale to są marzenia ściętej głowy.

Europejski Bank Centralny już w niedzielę pokazał poziom swojej determinacji. Ograniczył bieżące wsparcie dla greckiego systemu finansowego, co zmusiło grecki rząd do zamknięcia banków na minimum tydzień. Gdyby pozostały otwarte, Grecy – w obawie przed przymusową wymianą euro na drachmy i gwałtownym spadkiem wartości nowej/starej waluty – próbowaliby wyplacić wszystkie oszczędności, co zapewne jeszcze w poniedziałek skończyłoby się bankructwem greckich banków.

Odwoływanie się do woli narodu zawsze brzmi szlachetnie. Tylko że 11 mln Greków nie może negocjować z trojką szczegółowych warunków bail-outu. To powinien zrobić rząd i dopiero później – jeśli uzna to za potrzebne – pytać o zdanie obywateli. Co to za negocjacje, których wynik będzie wiadomy przed ich rozpoczęciem?

O Grecji czytaj także s. 48.

Korrída polityczna



© ANDRES KUDACKI/EAST NEWS

Pierwszy raz w historii 30 miejsc tuż koło łoża królewskiej w Las Ventas, najważniejszej hiszpańskiej arenie walk z bykami, świeciło pustkami. Fotele należą bowiem do madryckiego urzędu miasta, a w tym po niedawnych wyborach samorządowych władzę przejęła lewicowa koalicja, której członkowie są przeciwni publicznemu zabijaniu zwierząt. Nowa administracja stolicy ogłosiła więc, żeby przeznaczona dla niej zaproszenia wysłać teraz operze madryckiej, która mogłaby je sprzedawać i dzięki temu w ciągu roku zarobić nawet 100 tys. euro. Tymczasem w baskijskim San Sebastián, gdzie z kolei to prawica odebrała lokalną władzę lewicy, jedną z pierwszych decyzji urzędu miasta było przywrócenie korrídy, której w 2012 r. zakazała poprzednia władza. Walki byków są zresztą papierkiem lakmusowym przynależności politycznej. W 2007 r., gdy telewizją publiczną rządzą ludzie powiązani z lewicą, jej szefowie zdecydowali o zaprzestaniu transmisji korrídy – pięć lat później, gdy władzę przejęła prawica, jedną z pierwszych decyzji nowego kierownictwa było przywrócenie telewizyjnych relacji na żywo. Z trendu wyłamują się jedynie Wyspy Kanaryjskie: chociaż od dwóch dekad rządzone przez konserwatyistów, to zakaz urządzania korrídy pozostaje tam w mocy już 26 lat.

Dania królem śmieci

Coraz więcej danych wskazuje, że opinia wyjątkowo proekologicznych, jaką cieszą się Duńczycy, to tylko sprawny PR. Niemiecki rządowy urząd statystyczny Destatis opublikował właśnie badanie,

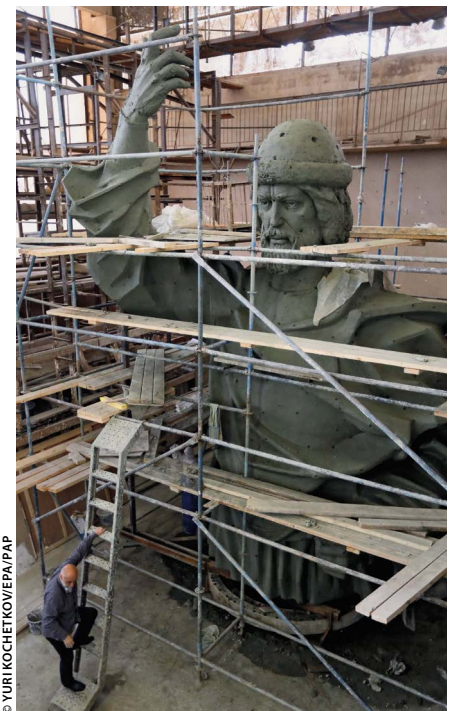
z którego wynika, że mieszkańcy Półwyspu Jutlandzkiego produkują rocznie 747 kg śmieci na osobę. To najwięcej w całej Unii Europejskiej, następną na liście Luksemburczycy dobiegają ledwie do 653 kg. Niemcy tłumaczą sąsiadów tym, że mieszkańcy Europy Północnej częściej kupują jedzenie w plastikowych opakowaniach, co ma zwiększać masę odpadów. To żadne pocieszenie, bo jeszcze w kwietniu ONZ opublikowało statystyki pokazujące, że Dania jest także czwartym największym na świecie (po Norwegii, Szwajcarii oraz Islandii) producentem e-śmieci, czyli złomowanych lodówek, zmywarek itd. I chociaż według danych Eurobarometru akurat w sortowaniu tego typu odpadów Duńczycy są na naszym kontynencie prymusami, to już w przypadku zwykłego papieru i plastiku znowu znaleźli się na szarym końcu, bo aż 80 proc. takich śmieci woła po prostu palić w spalarniach.



© RUNE JOHANSEN/GETTY IMAGES

Włodzimierz bardzo Wielki

Do wszystkich dzisiejszych sporów między Ukrainą i Rosją doszedł jeszcze jeden: o Włodzimierza Wielkiego (958–1015), wielkiego księcia kijowskiego. Ma w Kijowie swój pomnik, to jego wizerunek zdobi hrywny, a z okazji tysięcznej rocznicy śmierci Ukraina proklamowała jego rok. Ale po świętego Włodzimierza wyciąga rękę także Rosja: w Moskwie kończą się prace nad wielkim pomnikiem Włodzimierza, wysokości 6 pięter, który ma górować nad stolicą. Upamiętnia też chrzest przyjęty przez Włodzimierza w 988 r. w Chersoniezie na Krymie (prawdopodobnie, bo różne źródła różnie na ten temat mówią), wprowadzający Rus do świata chrześcijańskiego. Dla Kijowa to sygnał, że Rosja stara się zawłaszczyć Włodzimierza, umniejszyć ukraińską odnogę wspólnej historii, a przy okazji podeprzeć wersję o odwiecznej rosyjskości Krymu (choć to przecież dopiero Katarzyna Wielka podbiła dla Rosji ten półwysep). Jednym słowem, bieżąca polityka znów się podpiera historią. Ponad 60 tys. mieszkańców Moskwy, którym pewnie trudno odmówić obecnego patriotycznego uniesienia, podpisało jednak list protestacyjny. W sprawie lokalizacji pomnika na wysokim brzegu rzeki Moskwy. 24-metrowy kolos przypominałby tam jako żywo Chrystusa z Rio de Janeiro. Przy całym szacunku, woleliby Włodzimierza trochę schować.



© YURI KOCHETKOV/EPA/PAP

ZAPOMNIJ O MINACH PRZY GOLENIU
GILLETTE FLEXBALL
DOPASOWUJE SIĘ DO
KSZTAŁTÓW TWARZY



**NOWY WYMIAR GOLENIA Z MASZYNKĄ
FUSION PROGLIDE Z TECHNOLOGIĄ FLEXBALL.**

Maszynka, która dopasowuje się do kształtów Twojej twarzy, zapewnia maksymalny kontakt ze skórą i usuwa praktycznie każdy włos.

Gillette
FUSION
PROGLIDE
WITH FLEXBALL™ TECHNOLOGY



Dowiedz się więcej

Ameryka już od środy

Środa 1 lipca zapisze się w historii polskiego sądownictwa. Weszła w życie największa od dziesięcioleci reforma prawa karnego, choć i tak było ono przez lata poprawiane setki razy. *Vacatio legis*, czyli okres na przygotowanie się do nowych rozwiązań – słabo wykorzystany – trwał prawie dwa lata. I wielu praktyków twierdzi, że reforma jest skokiem w niewiadome. Reforma zmienia sytuację sędziego. Dotychczas to on był motorem procesu. On dociekał prawdy, badał dowody i przesłuchiwał świadków, w praktyce w czasie procesu „uczył się” sprawy, w której miał wydać wyrok. Stąd proces nazywano „inkwizycyjnym”. Teraz to strony – oskarżenie i obrona – będą się spierać przed sędzią obserwatorem, który sam pytań nie stawia, dowodów nie szuka. To proces „kontradiktoryjny”, pojedynkowy. Dotąd też wszystko robiono dwa razy: pełne dowody i zeznania rejestrował prokurator (nieraz tysiące stron akt), a sędzia odtwarzał jego wcześniejszą robotę, tych samych świadków przesłuchując przed sądem. Ambicją reformy jest uproszczenie postępowania. Prokurator zbierze dowody i świadków, lecz tak naprawdę mają zeznawać tylko raz: przed sądem. Założenia, przygotowane przez najwybitniejszych polskich profesorów prawa, są godne pochwały. Sąd, przepracowany i przeładowany, zostanie odciążony, przewlekłość – plaga naszych sądów – ograniczona, dublowanie postępowania – zniesione. Ale obaw jest wiele, oto najważniejsze:

1 Kto będzie odpowiadał za ustalenie, co się naprawdę wydarzyło? Czyli co będzie z tak zwaną prawdą materialną w procesie? J.C., mieszkanka Warszawy, wdała się nieostrożnie w kontakty z oszustem, sprzedała mu kilka drobnych przedmiotów. Oszust wykorzystał pisma kobiety i sfabrykował umowę, w której J.C. rzekła się wielomilionowego majątku za niespełna 10 tys. zł, a kiedy ta poszła do prokuratora, oszust oskarżył ją o fałszywe zawiadomienie o przestępstwie. Prokurator na podstawie opinii grafologa uwierzył oszustomi. Gdyby nie sędzia, której transakcja wydała się sprzeczna z życiowym doświadczeniem, sprawa zakończyłaby się rażąco niesprawiedliwie. Sędzia z urzędu zażądała nowej opinii – całego zespołu biegłych – i oskarżoną kobietę uniewinniono. A jak taka sprawa przebiegałaby dziś? Przy bezradnym oskarżonym i słabym obrońcy pojawia się wielkie ryzyko niesprawiedliwego rozstrzygnięcia. Zresztą ryzyko w obie strony: dobry, drogi adwokat

Jan Koza



© JAN KOZA



© MACIEJ JEZIOREK/FORUM

przy niedoświadczonym prokuratorze może wyciągnąć złoczyńcę, zwłaszcza gospodarzcęgo, zza grubych krat. Owszem, proces kontradiktoryjny jest regułą w świecie anglosaskim. Ale Iain Morley, gwiazda brytyjskiej advokatury, autor podręcznika „Adwokat diabła”, pisze otwarcie: argumentowanie w sądzie działającym według reguły kontradiktoryjności NIE MA (podkreślenie moje) na celu wykrycia prawdy. To turniej, w którym można wygrać nawet mimo pozornie niekorzystnych dowo-

dów. Trzeba przekonywać lepiej niż twój przeciwnik.

Nasza reforma ma zawór bezpieczeństwa: w wyjątkowych przypadkach sędzia może z własnej inicjatywy żądać dowodów, których żadna strona nie przedstawiła. Jeśli jednak wyjątek przekształci się w regułę – to wielkiej zmiany nie będzie.

2 Jak na ironię kilka dni przed 1 lipca prokuratura przesłała do sądu akta sprawy przeciw oszustom z Amber Gold. Akta liczą 16 tys. tomów i nie pierwszy raz prokuratura wiezie dokumenty ciężarówką. Ile czasu potrzebuje sędzia na ich przeczytanie? Zgromadzono tysiące tomów, bo w Polsce obowiązuje zasada legalizmu: wszystko drobiazgowo wyjaśnić – a nie oportunistycznie: ograniczyć zarzuty do najistotniejszych, wyjaśnić tylko tyle, ile trzeba do udowodnienia choćby jednego zarzutu. Prokurator zasypuje sąd papierami, by zrobić duże wrażenie, ogromu oskarżenia. Uwaga: reforma nie zmienia tej zasady i trudno liczyć na opanowanie przewlekłości.

3 Co z nadziejami, że postępowanie przygotowawcze będzie krótsze? Dziś często sąd przypomina świadkom ich wcześniejsze zeznania złożone prokuratorowi czy policji. Bez tych akt świadkowie mogą się łatwiej przed sądem zaśłaniać niepamięcią. Gorzej jeszcze, bo przestępcom będzie ich łatwiej naciskać, by zmienili stanowisko. Szanse, że proces pojedzie na notatkach urzędowych, mogą spalić na panewce.

Prokurator w nowym modelu musi zmagać się ze schizofrenią: w śledztwie powinien zachować obiektywizm, o żadnej kontradiktoryjności nie ma mowy, zbiera wszystko, dowody za i przeciw, bo stoi na straży praworządności. Potem przekształca się w stronę i trudno oczekiwać, by pomagał obronie. Jak potraktuje dowody na korzyść oskarżonego?

4 Oskarżenie naprawdę spada na prokuratora, który musi być w sądzie fizycznie obecny i dobrze znać sprawę. Czy do sędziego mającego danego dnia na wokandzie 6 różnych spraw przyjdzie 6 oddzielnych prokuratorów? Dopasowanie terminarzy będzie karkołomne, poza tym prokuratorów jest za mało. Jeśli będą przesiadywać w niepunktualnych sądach, kto będzie prowadził śledztwa? Za dużo jest też prokuratorów funkcyjnych: blisko 40 proc. z nich nie odwiedza sądu ani nie bierze udziału w czynnościach śledczych. – Po odczytaniu aktu oskarżenia weźmiemy świadka, ja założę rękę i kto ruszy proces? A jeśli prokurator nie prowadził tej sprawy? Nie będzie istotnych pytań. Wyjaśnienie obciążających okoliczności w interesie obrońcy nie leży, więc będzie milczał – ostrzega doświadczony sędzia i sam pyta: – Czy mam zakończyć rozprawę i uniewinnić?

5 Ponad połowa spraw karnych i tak kończy się na sposób amerykański, czyli bez procesu, w formie paktu między prokuratorem i oskarżonym. Teraz rozszerzono możliwość skazania bez rozprawy, a dobrowolne poddanie się karze powstanie nawet przy najcięższych przestępstwach. To znów tworzy niebezpieczeństwo nadużyć, dróg na skróty. Niewinnego będzie można zastraszyć groźbą wysokiej kary i skłonić do uległości.

Czy dotychczasowy model postępowania, który prof. Piotr Kruszyński z pewną emfazą nazywa sowieckim czy wręcz stalinowskim, da się przefasonować na amerykański proces karny? Każda reforma w Polsce budzi sprzeciw. Sprzyja jej demografia, bo kolejne roczniki są mniej liczne i przestępczość spada. Ale początki będą co najmniej trudne. Stare nawyki, kultura prawna i mentalność prawników – stawianie wyżej formalnej poprawności niż sprawiedliwego orzeczenia – mogą zamiast poprawy przynieść wielkie i groźne zamieszanie.

MAREK OSTROWSKI

Prezydent RP **Bronisław Komorowski**
o przyczynach swojej przegranej,
celach wrześniowego referendum,
groźbie prawicowego monopolu
i wadze nadchodzących
wyborów parlamentarnych



Prawdzie trzeba pomagać

POLITYKA: – Panie prezydencie, dlaczego pan przegrał wybory?

BRONISŁAW KOMOROWSKI: – Było kilka powodów. Na pewno ujawniła się wśród wyborców chęć ukarania rządzących. A ja zostałem uznany za część obozu władzy. Cóż, nie mam umiejętności odcinania się od swojego środowiska i nigdy już jej nie posiadę. Drugie zjawisko, wcześniej niemal zupełnie niedostrzegane, nazywa się Paweł Kukiz. Skala braku akceptacji dla rzeczywistości w Polsce, wyrażona w wyborach, zaskoczyła wszystkich. I to było decydujące.

Jest jeszcze jednak kilka dodatkowych hipotez dotyczących

pana przegranej, które chcielibyśmy z panem zweryfikować.

Pierwsza – to słaba, nieskuteczna, spóźniona kampania.

Pomysł, jak się wydaje, polegał na tym, że prezydent sprawuje funkcję aż do ponownego wyboru; staramy się zachować, ile można z wysokiego poparcia i mamy prostą reelekcję.

Kampania była – przynajmniej na początku – traktowana jako konieczny, ale uciążliwy dodatek. Tak to dziś wygląda. Pańska porażka była w gruncie rzeczy minimalna, więc może zabrakło właśnie nieco większego kampanijnego wysiłku?

Kampania musiała siłą rzeczy uwzględniać fakt, że jestem urzędującym prezydentem. To oznacza większe możliwości, ale też zagrożenia. Ja akurat unikałem takich stwierdzeń, ale w wielu kręgach powszechne było przekonanie, że i tak wygram. Jestem przekonany, że był to istotny składnik tego mechanizmu, wspomnianie przede mną skłonności do ukarania władzy, na zasadzie:

skoro wszyscy są pewni, że on wygra, to można im pokazać figę. Mam problem z interpretacją tego, co zdarzyło się chyba po raz pierwszy, że obie telewizyjne debaty, które w badaniach opinii publicznej zostały przeze mnie wygrane, nie przyniosły efektu w postaci odwrócenia trendu. To jest ciekawe zjawisko, dla mnie bolesne, ale warte pogłębionej analizy.

A jeśli chodzi o samą organizację sztabu, koordynację kampanii?

Nie sądzę, aby kwestie organizacyjne odegrały decydującą rolę. Istotne znaczenie miał klimat stworzony wokół mojej kampanii. To była zorganizowana, gigantyczna akcja czarnego PR, demolowania wizerunku, niszczenia godności, przeprowadzona z nieprawdopodobną brutalnością i skutecznością. Przede wszystkim w internecie, ale nie tylko. Od początku do końca kampanii trwały nieustanne niszczenie wszystkich wydarzeń kampanijnych z moim udziałem przez zorganizowane grupy. Na to trudno było znaleźć odpowiedź, ponieważ proceder ten, w takim aż nasileniu, wystąpił po raz pierwszy.

Owszem, w każdej kampanii próbuje się naruszyć wizerunek przeciwnika, ale nie w taki sposób, na taką skalę. W latach 90. widać było w kampaniach autentyczne emocje, ale nie było takiego organizowania, na zimno, negatywnych emocji. Pamiętam rozmowę, w tym gabinecie, z Tadeuszem Mazowieckim po moich wygranych wyborach pięć lat temu. Tadeusz zwrócił się do mnie: wiesz, muszę

ci coś powiedzieć; wracam pamięcią do własnych wyborów prezydenckich i zawsze mi się wydawało, że ze mną można wszystko zrobić, że Żyd, że komunista, że zdrajca, ale myślałem, że z tobą tak się nie da, z twoim nazwiskiem, z twoją historią rodzinną, z twoimi poglądami, że się nie da, a popatrz, potrafili. A to, co było pięć lat temu, to nic w porównaniu z ostatnimi wyborami.

A jak się ułożyły w kampanii relacje z Platformą Obywatelską i jaki miały wpływ na jej przebieg? Pan przedstawiał się jako kandydat obywatelski, co miało jakiś sens, biorąc pod uwagę duże poparcie, jakim się pan cieszył w społeczeństwie. Ale czy później nie okazało się, że tej ściślej szej współpracy z PO nie ma, a i tak zaliczono pana do obozu władzy?

Bez wątplenia to, że Platforma jest od 8 lat partią współrządzającą, miało znaczenie. Widać było, że wszyscy konkurenci dążyli do przyklejenia mnie tylko i wyłącznie do Platformy. Symboliczne było zachowanie mojego konkurenta w czasie debaty telewizyjnej, kiedy postawił przy mnie chorągiewkę Platformy.

Właściwie dlaczego nie chciał pan, aby ta chorągiewka pozostała na pana pulpicie?

Bo nie mogłem się zrewanżować, nie miałem chorągiewki PiS ani zdjęcia prezesa Kaczyńskiego do postawienia przed moim kontrkandydatem.

Czy była możliwa w kampanii z pana strony inna – jak to się teraz mówi – narracja? Bo widać było, że jakoś rozeszły się oczekiwania społeczne z pańskimi hasłami zgody, bezpieczeństwa, obrony wolności.

GORZEJ, że rozeszły się także w ocenie skutków tej wolności. Widać, że o wiele łatwiej trafić do ludzi, mówiąc nie o sukcesach, lecz o błędach, słabościach i zagrożeniach. Ja byłem i jestem jednak przekonany, że rolę prezydenta, nawet jeśli ponownie kandyduje i musi zabiegać o poparcie, jest budowanie dumy z dokonań, zwłaszcza jeśli są one rzeczywiste. I to w skali całego ćwierćwiecza po 1989 r., o czym zresztą świadczą wszystkie wskaźniki, jakie można zastosować.

Prezydent nie może być krytykiem rzeczywistości, tak jak mogą być nimi jego konkurenci. Prezydent musi dbać o to, aby obywatele nie stracili szacunku do państwa, do samych siebie, do efektów własnej pracy, także ponoszonych wyrzeczeń. Nie wyobrażam sobie, abym mógł zaprzeczyć osiągnięciom czasów wolności w Polsce. Nie tylko z tego powodu, że sam jestem częścią tej polskiej drogi do wolności, ale również dlatego, że tak pojmuję rolę prezydenta, który powinien mobilizować, a jednocześnie kształtować dumę z własnego państwa. W tej mierze byłem w sposób naturalny słabszy od konkurentów, bo łatwiej jest budować szanse wyborcze i kampanie na ludzkich lękach.

Ale przyznam, że pozostaje dla mnie zagadką, jak można było tyłu Polakom wmówić, że po 26 latach wolności, mimo gospodarczej prosperity, trzeba będzie Polskę odbudowywać ze zgliszczy jak po wojnie. Wydawało się to na tyle głupie, na tyle podłe, że niewarte polemiki. A jednak...?

A jak pan ocenia zachowanie Kościoła w tych wyborach? Wydaje się pan modelową postacią, dla której można by oczekiwać poparcia hierarchów. A stało się inaczej.

To pański rywal miał poparcie księży i episkopatu, a pan był przyklejany do lewicy, wręcz jako wróg Kościoła.

To też jest kwestia wierności zasadom. Ja w jakimś stopniu wyszedłem spod ręki Tadeusza Mazowieckiego i tak jak on uważałem, że szanując świat wiary i uczestnicząc w nim, jeżeli się jest wierzącym, trzeba dbać o to, aby istniał przyjazny, ale jednak konsekwentny rozdział Kościoła od państwa. To się nie wszystkim podobało, po jednej i po drugiej stronie, chociaż absolutna większość wiernych nie chce Kościoła upolitycznionego. Jeżeli więc twierdzą, że nie należy upolityczniać Kościoła, to trudno, abym oczekiwał, że będzie mnie politycznie wspierał. Widać, że inni skrupułów specjalnie nie mają, z ryzykiem ogromnych strat dla Kościoła w przyszłości.

A to przyklejanie mnie do lewicy również wynikało z niezależnego ode mnie kalendarza politycznego. Przeciwnicy wykorzy-

stywali do erodowania mojego poparcia zwłaszcza konwencje w sprawie przeciwdziałania przemocy i ustawę o in vitro. Starałem się podchodzić do tych ustaw tak, by zostawić na boku kwestie światopoglądowe, a dostrzegać aspekty społeczne czy prawne. Ale w politycznej batalii to mnie formatowało, łatwiej było mnie przypisywać do lewej strony, więc na pewno na prawej traciłem.

Czy był taki moment w kampanii, w którym pan sobie uświadomił: przegrałem? Czy dopiero, kiedy zobaczył pan wyniki?

Miałem poczucie narastającego ryzyka przegranej, negatywnego rozwoju wydarzeń. To było już przed pierwszą turą. Czas do drugiej tury był okresem walki o odwrócenie tendencji. Według mnie sporo się wtedy udało odzyskać, ale zabrakło czasu.

Jest pan kolejnym przedstawicielem pokolenia, które wywalczyło niepodległość, działało w opozycji w czasach PRL, budowało nowe państwa, a teraz odchodzi. Czy pana zdaniem jest to prosta zmiana pokoleniowa, czy coś więcej, rozczarowanie III RP?

Na pewno jest to istotna zmiana pokoleniowa. Bo inaczej o polskiej rzeczywistości myślą ci, którzy pamiętają brak wolności i normalności, a inaczej ci, którzy wyrosli w czasach, kiedy Polska była już poza kryzysem politycznym i gospodarczym przełomu lat 80. i 90. Porównują dzisiejszy kraj nie z PRL, ale z innymi państwami zamożnej części świata zachodniego. Dlatego łatwiej było trafić do wielu ludzi w Polsce na fali krytycyzmu, bo dla młodszej części społeczeństwa duma z dotychczasowych osiągnięć nie jest tak oczywistą rzeczą. Dla nich punktem odniesienia są własne niezaspokojone aspiracje. Oczekują szybszej zmiany, upodabniającej Polskę do krajów zachodnich. Czy to jest możliwe czy nie, to jest inna kwestia, ale takie są oczekiwania.

Nie wyczuł pan ich?

Myślę, że wyczuwałem i to dosyć wcześnie. Choćby uzupełniając program prorodzinny o elementy skierowane ewidentnie do młodych ludzi. Mam na myśli także program, który, jak sły- szę z satysfakcją, będzie realizowany przez rząd, 100 tys. nowych, preferencyjnych miejsc pracy. Będzie to jednocześnie po części rozwiązanie problemu tak zwanych umów śmieciowych. Od początku kampanii mocno akcentowałem te sprawy, bo widać było objawy niezadowolenia ze strony młodych ludzi.

Zatem jak by pan opisał zjawisko pod hasłem Kukiz, bo to on zebrał niezadowoloną młodzież? W istocie przegrał pan właśnie z nim.

To prawda. Nikt nie przewidział tego zjawiska, jego skali, ostrości. Ani socjologdy, ani politologdy, ani politycy. Ja też nie. To było zaskoczenie. To jest ten efekt chęci ukarania obozu władzy. Wynikający z różnego rodzaju politycznych zawodów i rozczarowań, z niespełnienia rozbudzonych aspiracji, rodzących się z porównania Polski do Zachodu. Sam jestem bardzo ciekaw, co z tym będzie dalej.

Na razie dał pan dużą szansę Kukizowi, nieoczekiwanie zapowiadając referendum w sprawie JOW.

To szansa dla nas wszystkich – obywateli – by wyraźnie zadeklarować opinie w kilku kwestiach o kluczowym znaczeniu. To nie tylko szansa dla Kukiza, ale także dla innych partii politycznych. Również dla Platformy Obywatelskiej, dla której jest to możliwość potwierdzenia własnych poglądów i fundamentów ideowych. Dążenie do zwiększenia wpływów ludzi na decyzje, kto ma ich reprezentować, to jest element obywatelskości. Przy- pomnę, że w kwestii jednomandatowych okręgów wyborczych akurat środowisko Platformy zrobiło bardzo wiele. Wprowadzi- ło JOW na poziomie samorządowym i w Senacie. Pytanie więc, czy można – a sądzę, że tak – w sposób budujący i zwiększający atrakcyjność systemu dla obywateli wprowadzić JOW do Sejmu. W moim przekonaniu wzorcem jest tzw. mieszana ordynacja do Bundestagu.

Zatem, pomysł na referendum był reakcją na wynik Pawła Kukiza w pierwszej turze wyborów?

Tak, ale nie tylko.

► **Ale jaka była pańska intencja, bo to jest dziś wciąż przedmiotem interpretacji? O co chodziło? O odebranie części elektoratu Kukizowi?**

Głównym powodem decyzji o referendum było moje wewnętrzne przekonanie, że należy generalnie zwiększać udział obywateli w decyzjach, kto ich reprezentuje, i ograniczać rolę partii politycznych. Uznałem, że jeżeli nie teraz, to kiedy? Jeżeli ujawniła się siła polityczna chcąca zmieniać system wyborczy, to można przy jej użyciu osiągnąć efekt w postaci wprowadzenia mieszanego systemu wyborczego do Sejmu.

Zaskoczył pan jednak nawet swoje środowisko. Wydaje się, że Platforma ma dziś z referendum wyraźny kłopot. Zresztą inne partie także. Nie bardzo wiadomo, kto może na tym referendum wygrać. Dla Kukiza jest to jakaś szansa zorganizowania się w partię, ale jeśli będzie niska frekwencja, co jest prawdopodobne, to także on nie będzie miał poczucia sukcesu. Absencja pójdzie na karb Platformy, PiS może wtedy powiedzieć, że społeczeństwo posłuchało ich sceptycznego głosu. Zastanawiamy się więc nad politycznym sensem wydarzenia, do którego zmierzamy.

Mogę tylko powtórzyć, jaki był mój zamysł. Nie mogę odpowiadać za kalkulacje partii politycznych. Referendum powinno wyzwolić chęć ścigania się partii politycznych ze sobą, pokazania fundamentalnych różnic między nimi. Jeżeli mówi się dziś o wyobraźalnej koalicji PiS-Kukiz, to warto, aby pan Paweł Kukiz i PiS wyjaśnili sobie, czy zasadniczy dla tego pierwszego postulat wprowadzenia JOW jest do przyjęcia dla PiS.

Z drugiej strony, jeśli Platforma Obywatelska mówiła, że jest „za” i konsekwentnie działała na rzecz poszerzenia obszaru JOW, to warto, aby podjęła rywalizację z Pawłem Kukizem i jego powstającą formacją. Może więc z referendum wyjść parę rzeczy dobrych, choćby wyjaśnienie, kto jakie ma poglądy, co powinno mieć swoje skutki nie tylko w czasie kampanii wyborczej, ale i po wyborach.

Z mojego punktu widzenia celem jest mieszany system wyborów do Sejmu. Nie widzę powodu, aby nie zwiększyć bezpośrednio wpływu obywateli na obsadę przynajmniej części mandatów poselskich. Druga kwestia to system finansowania partii politycznych, który powinien być udoskonalony. Moja koncepcja polega na pójściu w kierunku zachęcenia lub wymuszenia, także za pomocą sposobów finansowania partii, budowania zaplecza merytorycznego ugrupowań.

Czyli raczej kontrola wydatków?

Kontrola albo takie ich ukształtowanie, aby więcej środków szło na think tanki, a mniej na billboardy, baloniki i konfetti. Teraz polskie życie polityczne jest bardzo naskórkowe. Łatwiej jest powołać zespoły piarowców niż ludzi merytorycznie przygotowanych do podjęcia państwowych wyzwań. To ma daleko idące skutki. Drugi element, ewentualnie uzupełniający finansowanie z budżetu, to mechanizm, który się sprawdził w przypadku organizacji społecznych, pozarządowych, czyli jednoprocenowy odpis od podatku. Stowarzyszenia zabiegają o tę obywatelską dotację. Wprowadzenie podobnego mechanizmu w przypadku partii politycznych wzmocniłoby związki pomiędzy nimi a obywatelami. Dobrze by to wpłynęło na życie partyjne i byłoby sposobem na weryfikację ich prawdziwego poparcia.

I wreszcie trzecie pytanie referendum związane jest z moim od dawna wyrażanym dążeniem do takiego ukształtowania jednego z fundamentów relacji między państwem a obywatelem w ramach systemu podatkowego, żeby wątpliwości były rozstrzygane na korzyść podatnika, a nie urzędnika. Bo to państwo odpowiada za niejasności w prawie i obywatel nie powinien być za to karany. Ta kwestia ma duże znaczenie dla poziomu zaufania społeczeństwa do instytucji państwa.

Jak rozumiemy, jeżeli chodzi o dwa pierwsze pytania referendum, pan, panie prezydencie, nie odpowiada jednoznacznie: tak lub nie. Jest dwa razy: tak, ale...

Powiedziałem o motywach stojących za decyzją o referendum. Konkretnie propozycje zmian zamierzałem przedstawić po wy-

borach, a nie przed nimi. Do tego były potrzebne odpowiednie wyniki referendum jako argument na rzecz wprowadzenia systemu mieszanego i na rzecz doskonalenia, a nie jedynie likwidowania obecnego systemu finansowania partii. A także uzyskania instrumentu nacisku, aby wreszcie wprowadzić zasadę, że wątpliwości są rozstrzygane na korzyść podatnika.

Czyli – upewnijmy się – w przypadku wszystkich trzech pytań referendum pan będzie głosował na „tak”?

Jeszcze się wypowiem w tej sprawie. Ale takie są moje intencje.

Panie prezydencie, porażka wyborcza podłamała pańskie środowisko polityczne. W wymiarze sondażowym, ale także psychologicznym, bo teraz przeważa pogląd, że PiS wygra październikowe wybory, a porażka Platformy jest nieunikniona.

Uważam, że wynik wyborów absolutnie nie jest przesądzony, i ze zdziwieniem obserwuję już na tym etapie chęć dzielenia skóry na niedźwiedziu. Jest szansa na to, że część opinii publicznej poczuje się usatysfakcjonowana tym, że obóz władzy dostał już ostrzeżenie. Skoro w moim przypadku kara już nastąpiła, to może przy kolejnych wyborach będzie więcej rozsądku, a mniej emocji.

Po drugie, myślę, że znaczna część obywateli będzie się obawiała monopolu rządzenia jednej partii, a właściwie skupienia ogromnej władzy w jednych rękach. Ogromna część wyborców, o czym świadczy także mój wynik, ponad 8 mln głosów – nie chce uzyskania pełni władzy przez radykalną wersję prawicy. Są wyborcy lewicy, są wyborcy centrowi. Platforma jest dla nich dobrym wyborem.

Czy Beata Szydło jest dla pana radykalną wersją prawicy?

Staram się polityki nie oceniać po twarzach, tylko po faktach. Twarze to często wynik właśnie polityki piarowskiej. Trzeba popatrzeć, jaki jest program i praktyka polityczna środowiska politycznego. Trzeba ocenić tę praktykę, sięgając pamięcią wstecz. Z tej perspektywy widać, że i dzisiaj w programie i w deklaracjach politycznych PiS jest bardzo wiele elementów, które muszą budzić obawy. Prawdziwa twarz PiS ujawnia się dopiero wtedy, kiedy ta partia ma pełnię władzy. Natury środowiska się nie zmienia. Nie bardzo widzę podstawy do tego, aby twierdzić, że PiS pozbył się swoich dotychczasowych cech i dążeń. Choćby przywoływany wprost przez tę partię model węgierski daje podstawy do społecznych obaw. Widziałbym tu szansę nie tylko dla Platformy, ale i dla innych.

Ale kto będzie tego słuchał? Niezależnie od tego, że wynik wyborów spowodował obniżenie nastrojów w Platformie, wciąż widać dewastujący dla tej formacji wpływ tzw. afery taśmowej. Jak pan ocenia jej skutki?

Ocenilem to zjawisko bardzo ostro już rok wcześniej, kiedy tylko ta sprawa wypląnęła na forum publicznym. Po roku widać, że niewyciągnięcie wówczas wniosków personalnych było błędem. Ale to nie była rola prezydenta. Moja ostra wypowiedź i oczekiwania to jedno, a praktyka funkcjonowania rządu i koalicji to drugie. Rozumiem, że było to bardzo trudne z punktu widzenia praktyki życia partyjnego. To, co wtedy było trudne, teraz stało się konieczne.

Jak pan zatem ocenia ostatnie decyzje premier Ewy Kopacz? Mamy na myśli wymuszone przez nią de facto dymisje kilku ministrów, marszałka oraz jej zapowiedzi na niedawnej konwencji. Czy widzi pan w tym jakiś pomysł na kampanię i kolejną kadencję, czy tylko nerwowe odruchy po przegranej?

Dymisje były ryzykownym, ale słusznym posunięciem. Nie widzę negatywnej strony operacji wymiany liczącej się części rządu i zmian w Sejmie. Pytanie, czy za decyzjami kadrowymi pójdą mocne, nowe akcenty programowe? Oby tak.

Czy to powinien być koniec karier politycznych osób, które odeszły ze stanowisk, czy też mogłyby one wystartować do Sejmu w nadchodzących wyborach?

Odpowiedź na pytanie, czy te osoby będą na listach wartością dodaną czy nie – to już jest kwestia partyjnych kalkulacji. Ale i tak w wyborach to głos obywateli byłby decydujący dla każdej z politycznych karier.

A pana zdaniem?

Wybory są zawsze momentem weryfikacji. Więc to opinia publiczna decyduje, czy sprawa nagranych prywatnych rozmów jest na tyle obciążająca, że eliminuje z życia politycznego czy też nie.

Panu przez pięć lat podlegały kwestie bezpieczeństwa.

Czy nie miał pan informacyjny podsłuchiwanie wysokich urzędników państwowych?

Służby specjalne podlegają premierowi.

Ale prezydent dostaje informacje.

Dostaje dokumenty, materiały, ale nie ma wpływu na działania służb.

A jak pan ocenia te działania? Bo pojawiają się opinie, że afery taśmowa to rozgrywka służb.

Zawsze staram się być jak najdalej od wszelkich koncepcji spiskowych. One najczęściej prowadzą na manowce. Pewne jest jedno – podsłuchiwanie wpłynie na styl życia polityków i nie tylko ich, bo nagrywano też inne zawody. Ludzie przestaną swobodnie rozmawiać przy stole. Zmieni się sposób uprawiania polityki, a być może też to, co się zamawia w restauracji. Ale dobrze by było, aby ci politycy, którzy teraz występują z pozycji mentorów krytykujących tych, którzy „dali się nagrać”, przypomnieli sobie swoje własne rozmowy. Pewnie każdy by coś tam sobie przypomniał. To samo dotyczy dziennikarzy i innych osób publicznych. Takie rozmowy bulwersują opinię, ale przestrzegalbym przed tworzeniem wrażenia, że to były oficjalne poglądy lub że tam podejmowano jakieś decyzje. Logika rozmów przy stole ma swoją specyfikę.

Kampania prezydencka przeszła od razu w parlamentarną.

Czy pan już widzi jakąś wyraźną strategię polityczną PiS i PO, a także innych partii?

Myślę, że PiS ma pomysł na płynne przejście z kampanii do kampanii poprzez zabiegi personalne i eksponowanie opozycyjności, mimo że od 6 sierpnia będą już stanowili część obozu władzy.

Z ponownym schowaniem prezesa Kaczyńskiego włącznie...

Dokładnie tak. To jest podobna koncepcja jak w kampanii prezydenckiej, zapewne z tymi samymi hasłami, z objazdem po kraju itd. Natomiast Platforma słusznie nie ujawnia jeszcze swoich czysto wyborczych pomysłów, bo to trzeba pokazać w chwili startu kampanii. I ma pełną świadomość, że dzisiaj najważniejsza dla odzyskania poparcia jest praktyka i styl rządzenia. Wiarogodność Platformy będą budowały głównie odpowiedzialne decyzje rządowe.

Panie prezydencie, czy po swoich własnych doświadczeniach naprawdę wierzy pan jeszcze, że wiarygodnością i odpowiedzialnością można wygrać kampanię?

To jest dla mnie najtrudniejsze pytanie, bo dotyczy tego, w co głęboko wierzę. Tak mnie ukształtowało życie, także polityczne, że chyba do przesady byłem przekonany, wierzyłem, że prawda się sama obroni. Że nie sztuczki piarowskie, ale realne działania, dorobek, osobiste kompetencje decydują o wyniku wyborów. Ale jednak okazało się, że prawdziwie trzeba bardzo pomagać. No, ale jeszcze swojej wiary nie straciłem.

Obserwuje pan zachowania prezydenta elekta Andrzeja Dudy, gościł go pan ostatnio w pałacu. Czy to, co się stało po wyborach, pokazuje już, jaka będzie polska polityka? To jest również pytanie o przyszły model prezydentury.

Pojawiły się opinie, że teraz ośrodek prezydencki ma być głową władzy wykonawczej. Wiąże się to z zarzutami z okresu kampanii pod adresem pana prezydentury, że była ona może i stabilizująca, ale stosunkowo mało aktywna, że pan nie wychodził poza ramy konstytucyjne, a rywal deklarował, że od rana do nocy będzie trząsał państwem budowlą.

Uważam, że moja pięcioletnia prezydentura była wyjątkowo aktywna. Świadczą o tym wszystkie dane obiektywne pozwalające na porównanie z innymi prezydentami: liczba inicjatyw ustawodawczych i decyzji kadrowych, aktywność międzynarodowa

i krajowa. Zarzut małej aktywności to efekt niezrealizowanego przeze mnie scenariusza konfliktu z rządem. Opozycja ma to do siebie, że zawsze marzy o konfliktach wewnątrz obozu władzy. A tu, pomimo różnic, awantur nie było. Spór z rządem? Moje wszystkie weta dotyczyły ustaw popieranych przez rząd lub koalicję. Moi poprzednicy nie wetowali ustaw życzliwych im rządów. Z przyjemnością wetowali ustawy rządów nieulubianych. Ale wszystkie moje weta zostały przyjęte przez koalicję większościową i nigdy nie doprowadziły do politycznej awantury. To sprawdzian skuteczności bez awanturnictwa. Trzeba odróżniać aktywność polityczną od politycznego konfliktu.

Ale teraz rząd ma być drużyną prezydenta Dudy.

Prezydent będzie wyznaczał premiera, który od razu złoży u głowy państwa swoją dymisję in blanco. To pomysł Jarosława Kaczyńskiego.

Wszystkie tego rodzaju zapowiedzi trzeba dzisiaj traktować jako fragmenty kampanii wyborczej. Nie przywiązywałbym się do tego rodzaju deklaracji. Po prostu prezes Kaczyński stara się na użytek zbliżających się wyborów maksymalnie wyeksplloatować sukces pana Andrzeja Dudy. To zrozumiałe.

Czy Andrzej Duda może być dobrym i samodzielnym prezydentem?

Tego mu życzę. Warto go do tego zachęcać.

To co będzie z Polską w następnych latach, panie prezydencie?

Zadecydują Polacy w wyborach parlamentarnych. Mamy moment zwrotny. Albo zostanie potwierdzony dotychczasowy kierunek zmian wolnościowych według sprawdzonych wzorów wolnego świata europejskiego, albo zostanie zakwestionowany. Jest taka tendencja. Coś się zmieniło. Wolność, o której przez pokolenia marzyliśmy, dziś wielu ludzi napawa lękiem. Rośnie oczekiwanie, że państwo ma dać, ma zapewnić, ma ułatwić. Pojawił się lęk przed konkurencją. Młodzi ludzie mówią: my już nie chcemy się ścigać, chcemy dostawać, co nam się należy. Widać to spektakularnie choćby w Rosji i na Węgrzech – że rola państwa jako instytucji, która ma wskazać jak żyć, rośnie. Rośnie też rola państwa w gospodarce. To nie jest optymistyczna tendencja.

Mamy wrażenie, że po tamtych wyborach i przed następnymi – nie było z pana strony jasnego komunikatu do tych ponad 8 mln ludzi, którzy na pana głosowali. Co by pan dziś powiedział tym wyborcom, którzy czują się zapewne trochę przegrani, zagubieni, sfrustrowani, a jednocześnie widzą triumfalizm drugiej strony.

Powiedziałbym po raz kolejny, że teraz najważniejsze są wybory parlamentarne. Wybór w nich będzie prosty i oczywisty: albo radykalna, monopolistyczna wersja rządów prawicy, albo pluralistyczna opcja, w oparciu głównie o Platformę Obywatelską. Będę aktywny przed wyborami. Jestem wierny centrowej drodze jako optymalnej dla Polski. I będę temu dawał wyraz. Musimy obronić nasze osiągnięcia i naszą dumę z osiągnięć ponad ćwierćwiecza polskiej wolności.

Wróci pan do Platformy?

Prezydent, który zostałby ponownie członkiem partii, w jakiejś mierze zaprzeczyłby swoim wcześniejszym działaniom, które wymagały zachowań ponadpartyjnych.

Myślał pan o kandydowaniu do Senatu?

Nie wykluczam takiej możliwości, choć tego nie planuję. Jest problem z aktywnością byłych prezydentów, który inne kraje różnie rozwiązują; w niektórych to właśnie senat jest miejscem dla byłych głów państw. Ale wiem też, że jest życie także poza polityką.

A pierwsze miejsce na liście warszawskiej do Sejmu dla kogoś, kto zdobył 8 mln głosów?

Myślę, że były prezydent powinien być przede wszystkim byłym prezydentem. Na razie chcę zakończyć prezydenturę. Na pewno będę częścią frontu obrony Polski przed radykalną prawicą. Będę przekonywał, że obóz wolności ma ogromne osiągnięcia i jest wart zwycięstwa.